Nr. 256 Kraków, Piątek dnia 10 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach ... zł. 2.20
Numer zwykły 2 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 389.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Praes. 676/99
3

Do

Redakcji czasopisma „Głos Narodu“

w

Krakowie.

Wskutek wezwania Prezydjum c. k. Sądu krajowego w Krakowie, z dnia 7 listopada b. r. Praes. 5704/24/99, przesyłam w załączeniu sprostowanie odnośnie do artykułu „Własna pomoc“ w Nr. 252 *Głosu Narodu* i proszę o spowodowanie umieszczenia takowego w odnośnem czasopiśmie po myśli § 19 ust. pras.

Kraków, dnia 8 listopada 1899.

C. k. Radca Sądu krajowego wyższego i Prokurator Państwa

Doliński.

SPROSTOWANIE:

„W numerze 252 *Głosu Narodu* z dnia 6-go listopada 1899, w artykule wstępnym pod napisem „Własna pomoc“, podniesiono, że na podstawie uchwały i pod egidą c. k. Sądu krajowego, jako handlowego w Krakowie, założone zostało w dniu 30 grudnia 1896 Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności „Własna pomoc“. Poddając następnie krytyce działalność tego stowarzyszenia, twierdzi autor artykułu tego, że władze przeoczają, czy też tolerują podobne instytucje, że Sąd handlowy udziela swej sankcji takim potworkom etc.

„Przedstawienie powyższe jest w całości błędnem, gdyż żadne Towarzystwo wogóle, a w szczególności Towarzystwo zaliczkowe „Własna pomoc“, nie zostało założone na podstawie uchwały Sądu krajowego. C. k. Sądy bowiem nie mają ani uprawnienia do współdziałania przy zakładaniu stowarzyszeń, ani też do wglądania w ich działalność, czy to kupiecką, czy społeczną. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze zakładane bywają na mocy odnośnej ustawy, bez ingerencji władz, a sądy mają jedynie obowiązek utrzymywania rejestru odnośnego, którego celem jest uwidaczianie brzmienia firmy, miejsca zakładu, stosunków prawnych spółki, w szczególności nazwisk spólników jawnych, lub członków zarządu.

„Przez wpis do rejestru firmy stowarzyszenia, zawiązanego bez żadnej ingerencji c. k. Sądu krajowego, jako handlowego, tenże sąd nie udziela sankcji działaniom stowarzyszenia, które nie podlegają jego kontroli.

„To też oprócz zarządzenia wpisu do rejestru firmy Towarzystwa zaliczkowego i oszczędności „Własna pomoc“ w Krakowie, które to zarządzenie nastąpić musiało w myśl przepisu §. 1-14 ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 Nr. 70 Dz. P. P., c. k. Sąd krajowy, jako handlowy, żadnej opieki temu stowarzyszeniu nie udzielał i do tego nie jest powołany — zatem w artykule wstępnym z dnia 6 listopada b. r. *Głosu Narodu* przytoczone słowa, odnoszące się do c. k. Sądu krajowego, jako handlowego, polegają widocznie na nieznajomości rzeczy, nieznajomości ustawy i zakresu działania c. k. Sądów handlowych.

Rozruchy narodowe w Czechach.

Nad odpowiedzią tymczasowego kierownika rządu, hrabiego Clary, w sprawie zachowania się władz wobec rozruchów narodowych, ogarniających całe Czechy, uchwaliła Izba deputowanych na dowód niezadowolenia z tekstu tej odpowiedzi otworzyć dyskusję, w której w środę imieniem klubu czeskiego przemawiał nasamprzód dep. Żaczek.

„Był to najsmutniejszy dzień mojego życia— mówił Żaczek — kiedy w dzień Zaduszny oglądałem świeże groby ofiar, zabitych przez władze podczas rozruchów. Będę się wysilał, aby mówić przedmiotowo o tych wypadkach i dostarczyć dowodu, iż urzędowe sprawozdania mówią nieprawdę. Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że krew ofiar popłynęła bezużytecznie, ponieważ użycie przemocy w poszczególnych miejscowościach nie zapobiegło rozszerzaniu się rozruchów po innych miejscowościach. Dzienniki wiedeńskie twierdzą kłamliwie, że są one zwyczajną hecą antyżydowską. Twierdzeniom hr. Clary przeciwstawia mowca swoje informacje, oparte na zeznaniach najwiarygodniejszych ludzi.

„To, co się stało w Przerowie, według oświadczenia p. ministra, wygląda bardzo niewinnie. W rzeczywistości interwencja wojska była zupełnie zbyteczna. Cała ludność Przerowa jest przekonana, że po ukończeniu zgromadzenia protestującego, odbytego bez żadnego zakłócenia porządku, demonstracja miałaby przebieg zupełnie spokojny, gdyby nagle nie zarekwirowano wojska. Zgromadzenie nie byłoby także tak liczne, gdyby ludzie nie byli rozciekawieni zarządzeniami władzy. Stwierdzono zeznauiami najwiarygodniejszych ludzi, że ze strony wojska rzucano przeciw tłumowi prowokacyjne okrzyki. Kawalerji dano ni stąd, ni zowąd rozkaz wyruszenia do ataku. (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach młodoczeskich). Ostatecznie, kiedy to wszystko nie wystarczało, starosta uciekł, a reprezentacja gminna sama wzięła w ręce przywrócenie porządku“.

Mowca omawiał następnie zajścia w Holeszowie. Urzędowy opis tych zajść nie odpowiada prawdzie. Strzały żandarmerji nietylko siały zgony i kalectwa, one niosły w tłum także niesłychane wzburzenie, które potem w szale posunęło się aż do wykroczeń przeciw własności. (Okrzyki na ławach antysemickich: „Dlaczego nie mówisz pan o prawdziwym powodzie rozruchów! Żydzi są wszystkiemu winni!“) „W istocie, prawdą jest — mówił Żaczek — że 21 go października wieczorem, w dzielnicy żydowskiej wywiązało się kilka małych demonstracyj, które niestety wywołane zostały przez prowokacyjne postępowanie ludności żydowskiej i żydowskiego naczelnika gminy. Żydzi, obawiając się, że przyjdzie do wykroczeń, wzmocnili straż miejską kilku drabami o potężnych pięściach. Pewien robotnik z drukarni Klabuszaja, zamieszkały w dzielnicy żydowskiej, wieczorem nieco podchmielony powracał w towarzystwie Klabuszaja i kilku innych osób przez dzielnicę żydowską, śpiewając niewinną piosenkę. Nagle obstąpił go tłum żydowski z burmistrzem dzielnicy żydem Zwillingerem na czele. Zwillinger uderzył właściciela drukarni Klabuszaja kijem przez głowę (w tem miejscu mowy Żaczka dep. Silenyi rozdaje deputowanym portrety Klabuszaja z ogromną raną na głowie). Klabuszaja zalanego krwią zaniesiono na policję i tam go zaopatrzono“.

„Oczywiście ten wypadek wywołał wśród ogółu ogromne rozgoryczenie przeciwko żydom. To też kiedy z szynku żyda Grätzera wyrzucano bez powodu jakiegoś robotnika na ulicę, przyczem rozbito się okno w szklanych drzwiach — wzburzeni ludzie wybili i resztę okien w tym szynku, poczem przeciągali przez inne ulice dzielnicy, tłukąc kolejno inne okna. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wybite szyby w oknach mają być karane rozlewem krwi ludzkiej! Już tłum miał się rozpraszać, kiedy nagle w wąskiej bramie, wiodącej do żydowskiej dzielnicy, zjawiła się żandarmerja i dała bez przyczyny dwa wystrzały do tłumu. Kule trafiły naturalnie najniewinniejszych. Oczywiście dopiero teraz tłum rzucił się na żandarmerję, która ostatecznie musiała rozpocząć odwrót. Żandarmi uciekli i zostawili dzielnicę żydowską na łaskę wzburzonej ludności. Dopiero teraz przyszło do plądrowań. Tłum zwrócił się przeciwko trzem żydowskim sklepom i splądrował je; w szynku Grätzera zapaliła się beczka ze spirytusem, skutkiem czego zniszczyło się całe wewnętrzne urządzenie sklepu. Tych zajść z pewnością nikt nie chwali, ale wywołała je żandarmerja przez swoje wystrzały. Gdyby nie te wystrzały, tłum po wybiciu okien byłby się spokojnie rozszedł.

Kiedy w toku swego przemówienia dep. Żaczek zaznaczył, że żydowski burmistrz Zwillinger i inne żydy Holeszowskie zachowywały się tak, jak gdyby byli płatnymi prowokatorami antysemickiej agitacji, dep. Schneider zawołał: „Więc to ja miałbym opłacać Zwillingera! Ależ panie Żaczek! panie Żaczek!“ (Wesołość). Kiedy dep. Żaczek mówił o strzałach żandarmerji, dep. Doleżal zawołał: „Zwyczajni mordercy!“

W dalszym ciągu swojej mowy zaznaczył dep. Żaczek, że jeżeli kto prowokował, to organy rządu, jeżeli kto mordował, to organy rządu, winę za szał, wśród którego dopuszczono się plądrowania, ponoszą także organy rządu. Zeznania świadków dowodzą, że komisarz policji ze swego okna strzelał do tłumu. Wśród takich okoliczności nie można się dziwić, że tłum ogarnia wzburzenie i że ten tłum daje się unosić żywiołowej niechęci do żydów.

O nienawiści rasowej jednak, ani o nienawiści religijnej wśród czeskiego ludu nie może być mowy. Mowca odpiera wreszcie haniebne podejrzenia, rzucane na reprezentantów czeskiego ludu, których chciano uczynić odpowiedzialnymi za smutne wypadki i za poległe trupy. „Zarzut ten jest nikczemny, nędzny i tchórzliwy. Jeżeli w tych smutnych wypadkach jest jaka nauka dla nas wszystkich, to ta, że się okazuje, jak wielkiem nieszczęściem jest traktowanie kwestyj narodowych, tak jak one u nas bywają traktowane. Oto macie panowie owoce i skutki polityki krwi i żelaza. Raz trzeba nakoniec zerwać z tym szalonym obłędem, jakoby istniały ludy pierwszej i drugiej klasy! Starajmy się pracować wspólnie, podawszy sobie nakoniec ręce w zgodzie i spokoju, pracować nad zwycięstwem prawdziwej oświaty i humanitaryzmu, pracować nad tem, aby ludzkość przeniknięta została światłem aż do najniższych warstw — a nie będziemy patrzeć na te widowiska, nad któremi wszyscy ubolewamy...

Na posiedzeniu czwartkowem dyskusja nad tym samym przedmiotem toczyła się w Izbie w dalszym ciągu. Streszczenie jej znajdą czytelnicy w parlamentarnych depeszach, otrzymanych we czwartek po południu.

Polski dekadentyzm

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

VII. Rozpatrzywszy się w artykułach, przedmowach i dziełach Przybyszewskiego, dochodzi się do przekonania, że naczelnik „Młodej Polski“ przemienił po prostu wartości. Zamiast „nagiej duszy“, na którą się ciągle powołuje, ustawił w samym środku swoich doktryn „nagie ciało“, czyli „nagie instynkty“. Wcieleniem „nagich instynktów, niezadowolonych apetytów, głodnych a nienasyconych namiętności“ są socjaliści i anarchiści w „Dzieciach Szatana“; wcieleniem nagich instynktów, oszalałych z lubieżności, jest rodzeństwo w „De Profundis“; wcieleniem zmysłów, rezonujących z przewrotnością sofistów, jest Eryk Falk w „Homo Sapiens“. I pod kwiecistem wonnem słowem „Nad morzem“ i pod dziwacznymi obrazami „Wigilji“ czuje się tylko zmysły.

Lecz te nagie instynkty Przybyszewskiego nie

pożądają, nie skarżą się z brutalną, pierwotną siłą naturalizmu. Twory naczelnika „Młodej Polski" nie posiadają bezwzględności typów Zoli, druzgocących przeszkody bez namysłu. Blada trwoga chorych nerwów, mózgów, przesiąkłych alkoholem, straszonych wizjami, dręczonych bezsennemi nocami, krępuje ich wolę. Zanim popełnią najpospolitszą podłość, rezonują, miotają się, namyślają, przywołują na pomoc całą mądrość filozofji nowoczesnej, jak gdyby się zabierali do wykonania jakiejś niezwykle potwornej zbrodni. W fosforycznych blaskach ich halucynacyi, w gęstych mgłach ich szałów, wyrasta rzecz najbłahsza do rozmiarów olbrzymich.

Umiłowane twory Przybyszewskiego są albo prostymi pijakami, albo histerykami. Drapichrusty, zdechlaki fizyczne, pokraki umysłowe udają Neronów, Domicjanów, Ryszardów III, Dantonów i t. d. Pijacy, nie umiejący wytrzymać ani godziny bez alkoholu, mają ciągle na ustach: wszechbyt, prałono, świat, wieczność. Kiedy się mężczyzna i kobieta całują, to „spływa cała wieczność", kiedy kochanek tęskni za kochanką, którą sam wypędził, to „wyciąga coś z dna jego duszy strasznego, biedne ręce w łkającym jęku po kielich odkupienia" i t. d.

Z instynktów ludzkich upodobał sobie Przybyszewski najwięcej popęd płciowy. Miłość nawskroś i tylko zmysłowa sączy się z jego pism, „krzyczy" o zadowolenie, „wpija, wgryza, wsysa się w nagie ciało", nienasycona nigdy.

Mówi Przybyszewski w przedmowie do „De Profundis", w „Pro domo mea": „Jak nie moją winą, że w wiekach średnich przejawy psychiczne mają miejsce tylko w dziedzinie życia religijnego, tak też nie jestem w stanie zmienić faktu, że w naszych czasach przejawia się dusza we wzajemnym stosunku płci".

Czy tak? Więc po za stosunkami międzypłciowymi nie byłoby nic, coby człowieka współczesnego zajmowało, coby go pobudzało do walki, do pracy, do czynu? Historja ostatnich lat pięćdziesięciu odpowiada dostatecznie na ten ciasny parodoks.

A szczególną miłość wymyślili sobie najnowsi prorocy. Ich pociąg międzypłciowy nie jest naturalnem dopełnieniem dwu płci, nie jest podstawą rodziny, związkiem narodu. „To bolesna, pełna trwogi świadomość nieznanej, strasznej siły, która dwie dusze rzuca na siebie i pragnie je zlać w jedno, intensywne cierpienie, w którem dusza się łamie". („Na drogach duszy").

Dla jednego z ukochanych mistrzów Przybyszewskiego, dla Kopsa, jest kobieta „straszliwą, kosmiczną potęgą, która w mężczyźnie obudziła chuć, przykuła go podstępną a fałszywą pieszczotą i wszczepiła mu w krew jad szatańskiego bolu". Mężczyzna zaś, to już nie ten głupiec, który „zastawia życie za śmieszną cenę pięciominutowej rozkoszy, nie cierpi już więcej nad kobietą, ale rośnie w dzikiej nienawiści do tej strasznej, niszczącej siły, staje się jej fanatycznym oskarżycielem, któryby jak najchętniej skazał kobietę na stos, byleby uwolnić świat od tego największego zła". („Na drogach duszy").

Powyższe paradoksy nasuwają mimowolne pytanie: dla czego pożądać rozkoszy, która nie jest rozkoszą? Nie byłożby rozumniej omijać ową straszliwą, kosmiczną potęgę, co daje zamiast słodyczy jad szatański, i ból, i rozpacz?

Dziwnie wygląda chorobliwie rozpasany seksualizm Przybyszewskiego, obok jego poglądów na miłość.

W życiu dzieje się na szczęście inaczej. W życiu kojarzą się codziennie małżeństwa, nie wiedzące nic o straszliwej, podstępnej, fałszywej, kosmicznej potędze kobiety, o jadzie szatańskim, wszczepionym przez nią w krew mężczyzny i niewiedzące nic o mężczyźnie, który dyszy nienawiścią do niewiasty, staje się jej fanatycznym oskarżycielem i t. d. Jeśli się pary dobiorą, wówczas znoszą łatwiej, przyjemniej trud wędrówki doczesnej, jeśli zaś łączą się z pobudek, nie mających nic wspólnego z wzajemnym pociągiem serca, wtedy pokutują słusznie za grzech przeciw prawom uczuć ludzkich.

Tylko natury zwyrodniałe widzą wszędzie jakieś strachy, potwory, widma; tylko w chorych wyobraźniach przybiera każdy przedmiot, każde pojęcie kształty i znaczenie karykaturalne.

Z KRAJU.

Lwów, d. 8 listopada.

Wrażenia z sali sądowej.

Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności, jak wiadomo ze sprawozdań specjalnych, skłania się ku końcowi. Może z wydrukowaniem tego listu zapadnie już wyrok. Oczekuje go opinja publiczna z niemałem zainteresowaniem, chociaż wyznać trzeba, że materjał, jaki śledztwo dostarczyło, daleki jest od tego, czego się wogóle spodziewano. To, czegośmy się dowiedzieli z rozprawy publicznej, było wszystko wiadome i niejako rozprawa potwierdziła tylko to, o czem wiedziano powszechnie. Garść szczegółów, które wyszły na jaw przed trybunałem, stanowią pewną jaskrawszą ilustrację, ale właściwie nie są nowymi faktami, któreby wpływały na bieg, kierunek i charakter samej sprawy. Zapewne, że śmierć Zimy przyczyniła się do tego, iż sprawa cała straciła na ogólnej doniosłości i Zima poniósł do grobu z sobą te tajemnice, któreby niezawodnie z różnych stron oświetliły i objaśniły to, co się działo, a co się dziać było nie powinno — z tem wszystkiem, nie uprzedzając wyroku, jaki zapadnie, dziś już skonstatować należy, że nie uczyni on zadość temu, czego opinja publiczna żądała i miała prawo żądać. Nie jest wykluczonem, że chociaż sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności, po wydaniu wyroku, zejdzie z porządku dziennego, nie zostanie jednak w zupełności zakończona, raz dlatego, że jak, prokurator przedwczoraj w swojem przemówieniu zawiadomił, toczą się jeszcze dwa śledztwa, przeciw dwom urzędnikom Kasy oszczędności, a powtóre, są takie fakty, nieobjęte obecnym aktem oskarżenia, że mogą być nowe dochodzenia, a z nich i nowe procesy karne.

Sala w sądzie karnym obecnie przedstawia wyraz spokojny, prawie martwy. To, co się w niej teraz mówi, podobne jest do ostatniego aktu, jakiejś sensancyjnej sztuki, której zakończenie zbliża się szybko, ale zanim się zbliży, musi się na węzeł zawijać, aby go rozciąła jednym zamachem sprawiedliwość.

W sali obecni są wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem przez parę dni Fuhrmanowej, która wczoraj i przedwczoraj nie zjawiła się, bo umarł jej ojciec, ten biedny żyd, którego córka ze swego domu wypędzała.

Po prokuratorze, dominującą sytuacją w całym procesie była obrończa mowa adwokata Greka. Broni on, jak wiadomo, p. Szczepanowskiego — mówił długo i mówił wogóle dobrze. Krasomówstwo adwokackie p. Greka, jak już miałem sposobność poprzednio zauważyć, jest interesujące, ale nie porywa. Argumentacja szanownego mecenasa; nie rzadko bardzo zręczna, nie zawsze jest przekonywająca. Sofisterja dużą gra w niej rolę — trzeba jednak przyznać, że dr Grek nie pominął ani jednego szczegółu, najdrobniejszego rysu słabego w oskarżeniu prokuratora, aby go nie wyzyskać na korzyć swojego klienta.

Mowa adwokata Greka, zapewne, że musiała zrobić wrażenie na ławie przysięgłych, ale wrażenie nie jest jeszcze wlaniem przekonania, gdyż można kogoś serdecznie żałować, można się nad nim litować, można płakać nawet, ale trudno nazwać białe czarnem, czarne białem, a złe dobrem. Współczucie może biedz równolegle ze sprawiedliwością i nigdy się z nią nie zejdzie.

P. adwokat Aszkenazy — trzeba mu to przyznać — nie lubuje się w krasomówczych frazesach, jest trzeźwy, w argumentacji energiczny, a co do praktyki finansowej i buchhalteryjnej tak obyty i tak wybornie poinformowany, jakby sam był finansistą, albo buchhalterem. Jest on obrońcą p. Wędrychowskiego i niezawodnie potrafił nietyle w końcowej swej mowie, jak w toku rozprawy wyzyskać wiele szczegółów, jeśli nie na zupełną korzyść obwinionego, to przynajmniej zdołał zachwiać pewnemi potępiającemi okolicznościami.

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

190 (Ciąg dalszy)

Po pewnym czasie poczęła się wypytywać, kto jest jego przyjacielem w tym domu?

— Powinnaś go pani właściwie tak dobrze znać, jak i ja — odparł. — Jest to syn byłego niegdyś kolegi pani ojca, gdy ten ostatni jeszcze był przy pułku w Kanadzie. Tylko się pani nie powinnaś rumienić. Bo jeżeli tak, to sobie zaraz pójdę.

Była ona raczej zdziwiona niż wzruszona. — Kapitan Wragge zwrócił rozumnie jej zainteresowanie ku przeszłości, którą tylko z słyszenia znała, nim wszedł na delikatny temat jej własnych doświadczeń.

W chwilę później nastąpiło drugie pytanie. — Jakże się nazywa ten człowiek?

— Kirke. Czy pani nigdy nie słyszała o jego ojcu, majorze Kirke, który dowodził pułkiem w Kanadzie? Czy pani nie słyszała, że ten major, jako pierwszy kolega i najwierniejszy przyjaciel, ojcu pani w wielkiej pomógł potrzebie?

O tak, przypominam sobie, że coś o tem słyszałam. Czy p. Kirke był ubogi?

Na takie pytanie kapitan nie był przygotowany. — Na chybił trafił dał prawdziwą odpowiedź:

— Nie, nie był ubogi.

Najbliższe pytanie wskazywało, dokąd zmierzała. Jeżeli p. Kirke nie był ubogi, skąd się to wzięło, że mieszkał w tym domu?

— A to mnie złapała! Teraz nie pozostaje nic, jak tylko dać jej jednę dozę prawdy — pomyślał kapitan i mówił dalej głośno:

— Pan Kirke odnalazł tu panią tylko przypadkowo, chorą i w nie najlepszych stosunkach. Ktoś musiał się panią zająć, pani bowiem sama uczynić tego nie mogłaś — dla czegoż więc nie miał tego uczynić p. Kirke? Jest on synem starego przyjaciela ojca pani, a więc niejako pani przyjacielem. Któż miał więcej prawa o dobrego lekarza i dobrą dozorczynię się postarać, nim ja się tu zjawiłem z swemi cudownemi pigułkami?

Ale w ten sposób nie dała się pozbyć. Skądże p. Kirke ją znał? Wszak ona go nigdy w życiu nie widziała, — nigdy o nim nie słyszała!

— Bardzo być może — odparł p. Wragge. — Ale, że go pani nie widziała, jeszcze nie dowodzi, żeby on pani już był kiedy nie widział.

— Kiedyż on mnie widział?

— Przed jakimś czasem. Dokładnie nie mogę powiedzieć.

— Czy tylko raz?

Tu ujrzał kapitan Wragge sposobność do podania drugiej dozy prawdy.

— Tak jest — rzekł — tylko raz.

Magdalena namyśliła się chwilę i spytała potem z niejakiem wahaniem:

— To widział mnie raz tylko i przed jakimś czasem. Jak to być może, że sobie mnie zapamiętał, gdy mnie tu odnalazł?

— Aha — rzekł — teraz nareszcie doszłaś pani po nitce do kłębka. Jesteś pani nie mniej zdziwiona tą dobrą pamięcią, jak i ja. Dam ci też dobrą radę, moje dziecko. Jeżeli pani już będzie na tyle zdrowa, że będzie mogła z łóżka powstać i pana Kirkego przyjąć, to proszę spróbować, jak też to pytanie wprost brzmieć będzie w jego ustach i zechciej uparcie przy tem obstawać, aby ci dał odpowiedź.

W taki to zręczny i dla niego charakterystyczny sposób wywiązawszy się z zadania, kapitan skoczył na równe nogi z swego krzesła i pochwycił za kapelusz.

— Czekaj pan jeszcze! — prosiła Magdalena. — Chciałabym jeszcze zapytać pana...

— Ani słowa więcej! — odparł p. Wragge — już pani zostawiłem dostateczny materjał na cały dzień do myślenia. Mój czas już minął i mój gig czeka na mnie. Muszę odjeżdżać, jak zwyczajnie na prowincję, muszę uprawiać dalej pole ludzkiej niestrawności potrójnym pługiem. złożonym z aloesu, scammonium i camboji.

Przy drzwiach przystanął jeszcze raz.

— Aha — jeszcze komis od mej nieszczęśliwej żony. Jeśli jej pani pozwoli się odwiedzić, to pani Wragge przyrzeka, że najbliższym razem nie zgubi swego trzewika. Ale ja jej nie wierzę. Cóż pani na to? — Może przybyć, czy nie?

— Kiedy tylko chce — rzekła Magdalena. — A jeżeli wyzdrowieję, to niech pani Wragge do mnie przybędzie i przy mnie już zawsze zostanie.

— Całkiem pewnie. Jeśli tylko pani nic przeciw temu nie ma, to na razie zaopatrzę ją w tysiąc odbić jej własnego portretu w kolorach: czerwonym, niebieskim i żółtym — wszak pani wie: „Nim wzięła jednę pigułkę, mógłbyś pan tę chorą, jak piórko przewrócić!"...

Skierował się ku drzwiom, wrócił jednak jeszcze raz.

— Pani byłaś zawsze dzielną dziewczyną i zasługujesz na to, abyś została nagrodzona. — Chcę pani dać jeszcze jednę wskazówkę. — Czy pani słyszała w ostatnich dniach, że ktoś o panią u drzwi się dopytywał? Ach, tak, widzę, że pani słyszała. Jedno słówko na ucho:

— To był p. Kirke.

Wyszedł z pokoju, a Magdalena słyszała jeszcze, jak pół głosem mówił do dozorczyni:

— Jeśli panią kto spyta, to nazywam się Wragge, a pigułki sprzedają się w eleganckich pudełkach, po trzynaście i pół penny wraz z stemplem. Proszę sobie wziąć kilka portretów pewnej chorej damy, którąby pani mogła jak piórko przewrócić, nim się wzięła do tych pigułek, a której tuszę pani teraz może podziwiać. Polecam się. Moje uszanowanie!

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU" wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:	na prowincji:	za granicą:
rocznie . . . . złr. 16·—	rocznie . . . . złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „ 4·—	kwartalnie . . „ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „ 1·35	miesięcznie . . „ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „ —·20		

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

P. Sumper-Solański broni Karpińskiego, a więc sprawy, która miała tylko pośredni związek z Kasą oszczędności. P. Solański nie należy do druzgocących mowców, jest on raczej gawędziarzem na trybunie adwokackiej, a elokwencja jego, dość familjarna i ślizgająca się po zwykłych szablonach form stylistycznych, robi wrażenie raczej jakiejś, czasem sympatycznej zresztą, perswazji, aniżeli obrony ciętego adwokata.

Nakoniec dr Lisiewicz broni Fuhrmanowej. Afera tej pani, prawdę powiedziawszy, stała się w całej sprawie Kasy oszczędności piątem kołem u wozu. Obrona tej pani niezmiernie łatwa, już choćby dlatego samego, że Fuhrmanowa faktycznie, przy całem swojem skandalicznem życiu, nie mogła wpłynąć na to, co się w Kasie oszczędności stało, nie korzystała nawet z mętnej wody, lecz brała ryby już wyłowione, ale sama ich nie łowiła. To też adwokat Lisiewicz nie wysilał się, bo nie miał potrzeby bronić skandalów życiowych tej kobiety, gdyż one do sprawy nie należały, a czy Zima dawał swoje pieniądze, czy też Kasy oszczędności, to ostatecznie skonstatowanem nie zostało, bo Zima, jako dyrektor, miał ze 20.000 złr. rocznego legalnego dochodu, więc ostatetecznie mógł sobie pozwalać na rozmaite panie i panny Fuhrmanowe.

Gdy to piszę, adwokaci pokończyli już swoje obrony i zaczął im replikować p. prokurator, na co jeszcze nastąpi duplika obrońców, a potem bardzo obszerne *resumé* przewodniczącego trybunału. Wyroku nie można się prędzej spodziewać jak w piątek, albo sobotę, temwięcej, że sędziowie przysięgli niezawodnie długą poprowadzą dyskusję nad werdyktem i żądać będą od trybunału niektórych wyjaśnień *Zet.*

ZE SWIATA.

Rzym 5 listopada.

Tragiczne dzieje ekspedycji czterech włoskich oficerów w głąb kontynentu afrykańskiego.

Ukazała się wreszcie w handlu księgarskim z taką ciekawością oczekiwana książka o drugiej wyprawie naukowej dzielnego kapitana Bottego, w terytorjum nieznanej dotychczas zupełnie geografom krainy Omo.

Kogokolwiek interesują choć trochę tajemnice Czarnego kontynentu, ten w dziele śmiałego podróżnika włoskiego znajdzie niezmierne bogactwo interesujących szczegółów.

W dniu 3 kwietnia 1895 r. udał się kapitan Botte do Massanah z tem poleceniem od włoskiego rządu, ażeby zbadał obszary położone między krajem Somal a doliną Nilu, przedewszystkiem jednak koryto zupełnie jeszcze nieznanej uczonym świata rzeki Omo. Rząd na koszty ekspedycji ofiarował 60.000, król 40.000 lirów, nadto przyrzekło swą pomoc włoskie Towarzystwo geograficzne.

Wspólnie z kapitanem Botte odpłynęli do Massanach podporucznik Lamberto Vannutelli, doskonały topograf, dr Maurizio Sacchi z meteorologicznej i geodynamicznej stacji w Rzymie i nadporucznik 47 pułku piechoty, Carlo Citerni.

W Massanah musiano zwerbować dla ekspedycji Abissyńczyków, Gallaów i Somalisów, gdyż roztropni Eretryjczycy, przenosząc spokojną służbę w kolonjach nad awanturnicze wyprawy w głąb kontynentu, odmówili swych usług.

Wybrano tedy 170 silnych i odważnych ludzi, a nadto za pozwoleniem władz podróżnicy wzięli ze sobą 70 galerników z Noera. Ci ostatni zwłaszcza szli z wielką ochotą i, jak się okazało następnie, złożyli dowody najlepszego posłuszeństwa i wierności. Dnia 15 września wyruszyła ekspedycja przez Dogali do miasta Brawa, gdzie uzupełniono jeszcze karawanę, tak, że w dniu 12 października liczyła ona ogółem czterech Włochów i 250 Askarisów, zaś z bydląt jucznych i pociągowych 120 wielbłądów, 30 mułów, 10 osłów, nadto znaczne stado wołów i kóz. Przy huku salw armatnich włoskiego fortu Dogali, ruszyła stąd wreszcie karawana ku właściwemu celowi wyprawy.

Już w pierwszych dniach zaraz spiekota i pragnienie dały się gwałtownie we znaki podróżnikom. Niesłychanie trudną również było rzeczą utrzymanie w karbach posłuszeństwa leniwych i dziecinnych Askarisów. W dniu 26 października spotkano po drodze pierwszego Somalisa, który strwożony uciekł spiesznie na widok karawany.

Tymczasem udało się podróżnikom schwytać innego młodego krajowca, który wnet, ułagodzony podarunkami, przyprowadził swoich towarzyszów i niebawem karawana otrzymała świeże zapasy wody i mleka. Tutaj dowiedziano się, że nawpółdzicy Amharowie, stojący na żołdzie wojennym Negusa Negesti spalili miasto Lugh. Nieopodal Galedda zaś spotkano dwie kobiety, które użalały się, że ci sami Amharowie porabdli im kosztowne naramienniki i żebrali u „Frengi“, (białych), o nowe klejnoty. Na wiadomość o wojowniczych Amharach jedenastu ludzi z oddziału Abissyńczyków zdezerterowało natychmiast, unosząc ze sobą karabiny.

Pośród wielu przykrości i trudów posuwając się ku wytkniętemu celowi podróży przybyła wreszcie karawana do lesistego kraju Ranaminów i Homerów, niegościnnych, ale dzikich i wojowniczych ludów. Tutaj uciekł jeden z przewodników ekspedycji, a drugiego zdołano tylko zatrzymać pod groźbą natychmiastowej egzekucji.

Dnia 4 listopada miał dr Sacchi, który urządził tu małą wycieczkę w głąb kraju, pierwsze krwawe starcie z dzikimi. Raniono go oszczepem, lecz dzielny ten człowiek wydarł z rany pocisk i rzucił go na napastnika, który, ugodzony w samą pierś, runął na ziemię. W spotkaniu tem roztrzaskano również rękę trębaczowi oddziału. Musiano mu ją amputować zwyczajną piłą drewnianą, gdyż skrzynkę z narzędziami chirurgicznemi skradli byli dzicy. Wreszcie salwa karabinowa rozproszyła czarnych napastników. Od tej chwili wszelako, aż do tragicznego końca wyprawy, mogła ekspedycja posuwać się tylko wśród nieprzerwanych, a zaciętych walk z krajowcami.

Pośród najdziwniejszych, a niekiedy straszliwych przygód przebyła karawana kraje Garra, Boran, Amhar, Bambala i Badditu. W dniu 12 maja dotarli podróżnicy do wspaniałego jeziora, zwanego przez krajowców Pagadé. Ochrzczono je imieniem królowej Małgorzaty. Nastąpiły długie całotygodniowe marsze poprzez moczary i bagna. Nareszcie dotarto do kraju Omo i karawana pospiesznie opuściła prerje, gdyż dzicy zapalili za nią bujne trawy stepu.

Tutaj zakończyła się wyprawa krwawą bitwą z dzikimi, której koniec miał być wysoce tragiczny. Szczupły oddział galerników otoczyły tysiączne tłumy krajowców, tchórzliwi Askarisi przeszli byli na ich stronę. Kapitan Botte, któremu obok stojąca jedna z wyzwolonych niewolnic, nabijała strzelbę, padł po zajadłej walce trupem na placu boju a na zwłoki jego runęła w kilka chwil po nim, również śmiertelnie raniona murzynka. Dwóch innych włoskich oficerów pojmali dzicy i dopiero w długi czas potem wypuścili ich na wolność. Oni to skreślili podług szczegółowych pamiętników smutne dzieje wyprawy.

Dra Sacchi nie mniej tragiczny los spotkał. Odłączył się on był od towarzyszów wyprawy jeszcze pierwej około jeziora Małgorzaty, nie wrócił jednakowoż do ojczyzny, gdyż wkrótce zamordowali go krwiożerczy Amkarowie.

Cel ekspedycji, mimo wszystko, został osiągnięty a do historji Włoch przybyła jedna piękna karta.

L. de L.

(Dok.). **Awans w armji**. Lekarzami sztabowymi: Samuel Dalnoki w p. ułanów Nr. 1 przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonowym w Ungvar, Leo Feldern w bat. strzelców Nr. 5 przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonowym w Gródku, Ludwik Klein z p. p. Nr. 88 przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Jakób Unger z p. p. 40 przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, Józef Brach z pułku artylerji korpuśnej Nr. 10 przy szpitalu garnizonowym w Przemyślu.

Lekarzami pułkowymi I klasy: Filip Mueller w p. art. dywiz. 3, Maksymiljan Szanto w p. huz. Nr. 8, Hugo Zuzak w p. art. dyw. 32, Bronisław Uderski w p. p. 80, Bronisław Jakesch z p. uł. 3 w p. p. Nr. 13.

Lekarzami pułkowymi II klasy: Jan Wessely z p. uł. 5 w p. p. 77, Eugenjusz Kafka w p. p. 58, Franciszek Honrich z p. uł. 13 w p. p. 18, Jan Kamiński w p. art. korp. 10, Fryderyk Meliński w p. uł. Nr. 2.

Dostawy. Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę: 2600 par trzewików lekkich, 500 par butów, oraz znacznej ilości wyrobów krawieckich i rymarskich.

Dostawy te są przeznaczone wyłącznie dla małego przemysłu z oznaczeniem terminu do wnoszenia ofert na 15 grudnia b. r.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków, 10 listopada.

Kalendarz kościelny. W piątek Andrzeja z Awelinu, wyznawcy i Nimfy, panny; w sobotę Marcina, biskupa, wyznawcy; w niedzielę Opieki Najśw. Marji Panny i Marcina, Papieża.

W katedrze na Zamku w grobach królewskich w sobotę o godzinie 10 Msza święta za duszę Władysława Warneńczyka.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 6 minut 48 zachód przypada o godz. 4 minut 1, długość dnia godzin 9 minut 13

Stan powietrza. Dnia 10-go listopada o godzinie 7 rano barometr 743,6, termometr + 6 8 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek, dnia 10 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 11 b. m.: „**Bajka**“, sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera (nowość).

W niedzielę, dnia 12 b. m.: „**Miejsca kobietom**“ komedja w 4 aktach Valebregue'a i Hennequina.

Z Rady miejskiej.

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył wczoraj prezydent, p. Friedlein, o godzinie 5 minut 49 wieczorem (!!!).

Na wstępie sekretarz Rady miejskiej, dr Nowicki, odczytuje nadeszłe pisma z prośbą o zapomogę. Kongregacja kupiecka uprasza o przywrócenie prawa zasiadania w ratuszu, w sali zwanej „kupiecką“.

Z porządku dziennego r. m. dr Styczeń przedstawia wniosek sekcji III, zezwalający na uwolnienie realności, dawniej w skład hrabstwa Tenczyńskiego wchodzących, w posiadaniu Andrzeja hr. Potockiego będących, od prawa zastawu dla sumy 3000 czerwonych złotych holenderskich. Rada wniosek uchwala.

Radca Mag. dr Schlichting przedstawia wniosek tejże sekcji, aby Rada miasta oświadczyła się przychylnie za rozszerzeniem koncesji targowej gminie Myślenic i za przemianą dotychczasowych targów dwutygodniowych na tygodniowe. Wniosek po krótkiej dyskusji został przyjęty.

Następnie na wniosek tejże sekcji Rada odmówiła prośbie Jana Nowaka, majstra kominiarskiego, o udzielenie zezwolenia na używanie w firmie herbu miasta Krakowa.

Na miejsce zmarłego radcy miejskiego ś. p. Stanisława Rehmana uchwaliła Rada miejska zaprosić p. Engenjusza Reinera do pełnienia obowiązków radcy miejskiego do końca bieżącej XI kadencji, tj. do 15 sierpnia 1900 r.

Dalej na wniosek dra Kohna przyjęła Rada *en bloc* projekt instrukcji służbowej: a) dla głównej kasy miejskiej i b) dla miejskiego wydziału obrachunkowego. Termin wprowadzenia w życie nowych instrukcyj oznaczy sekcja skarbowa. Z chwilą wprowadzenia w życie nowych instrukcyj, traci moc obowiązującą dotychczasowa instrukcja o urządzeniu kasy miejskiej i wydziału obrachunkowego z r. 1879, wraz ze wszystkiemi dodatkowemi instrukcjami i rozporządzeniami.

Nadto na wniosek prezydenta uchwaliła Rada wyrazić uznanie i podziękowanie pisemne komisji, która nad projektem tejże instrukcji pracowała pod przewodnictwem radcy m. p. Juljana Bereźnickiego i przy udziale prof. dra Lea, a więc pp. Wildowi, dyrektorowi banku austro-węgierskiego, Macielińskiemu, starszemu radcy rachunkowemu sądu krajowego wyższego, Jossemu, radcy rachunkowemu administracji podatkowej i Fr. Piernikarskiemu, naczelnikowi urzędu podatkowego.

Referentami instrukcji byli pp. Goetze, naczelnik wydziału rachunkowego Magistratu i Zyg. Felkel, radca Magistratu i naczelnik wydziału skarbowego.

Wreszcie na wniosek sekcji I. i II. przyznała Rada dodatkowy kredyt w kwocie 580 złr. na utrzymanie budynków miejskich, oraz kwotę 200 złr. jako kredyt dodatkowy na inseraty.

O godzinie 6 minut 15 porządek dzienny obrad jawnych został wyczerpany i przystąpiono do obrad przy drzwiach zamkniętych.

Na wniosek sekcji szkolnej, Rada zamianowała prof. dra Józefa Rostafińskiego dyrektorem wyższych

kursów dla kobiet im. Adrjana Baranieckiego na lat 3.

Następnie przyznano pani Antoninie Pałkowskiej, tymczasowej kierowniczce szkoły w ogrodzie Angielskim kwotę 237 zlr. na mieszkanie. Przyznano również p. Marji Siemontowskiej, wdowie po komisarzu targowym, pensję wdowią w rocznej kwocie 450 złr., a p. Leokadji Gędłkowej, wdowie po komisarzu targowym, roczną pensję w kwocie 468 złr. 77 cnt.

Dalej udzielono Józefie Wołczyńskiej, wdowie po stróżu budynków miejskich, zaopatrzenia w drodze łaski, mianowicie roczną pensję 120 złr.; p. Zofji Kallaus, wdowie po dozorcy Zakładu czyszczenia kanałów, przedłużono w drodze łaski datek na wychowanie córki w rocznej kwocie 36 złr. do 30 czerwca 1901 roku. Nakoniec małoletnim po Kazimierzu Pawłowskim, prowizorycznym egzekutorze miejskim, udzielono jednorazowej zapomogi w kwocie 240 złr.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 7-mej wieczorem.

P. Laskowski, delegat namiestnictwa, powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Karola Seyfartha z Myślenic do Przemyślan i Włodzimierza Hendricha ze Lwowa do Myślenic.

„Czas" donosi: „Po wczorajszem zgromadzeniu wyborców chrześcijańskich w teatrze letnim Parku krakowskiego część ich ruszyła zbiorowo ulicą Karmelicką ku miastu, śpiewając pieśni narodowe. Przy wyjściu z ulicy Karmelickiej w Szewską, policja nie dopuściła dalszego gromadnego pochodu; wtedy uczestnicy rozsypali się na trzy części, z których jedna poszła w miasto ulicą Szewską, druga ulicą św. Anny, a trzecia około „Collegium novum" ulicą Gołębią. Partje te zeszły się na ulicy Brackiej i usiłowały urządzić demonstrację przed mieszkaniem p. prezydenta Friedleina, zaczęły się nawet odzywać gwizdania.

Policja rozproszyła zebranych, przyczem odbywała się walka na pięści i padały obelgi. Część rozproszonych usiłowała przedostać się przed Magistrat dla urządzenia tutaj demonstracji, ale bezskutecznie. Akademicy, którzy uczestniczyli w pochodzie, zebrali się w swej Czytelni naprzeciw Magistratu i tu przy otwartych oknach śpiewali pieśni narodowe. Przed godziną 10 zupełny spokój panował na ulicy."

Te tak zwane rozruchy były w istocie tak gwałtowne, że nie spostrzegli ich nawet przechodnie, ani nie dosłyszał ich zatopiony w swej pierzynce p. Friedlein, chrapiący już podówczas snem smacznym, a mającym go pokrzepić do dalszej niestrudzonej działalności na rzecz niechrześcijańskiej ludności miasta Krakowa.

Wiadomość tę czerpiemy zatem z drukowanych we wczorajszym *Czasie* relacyj, „najlepiej poinformowanego" reportera tego dziennika.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 8 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera, przyjęła do wiadomości wyjaśnienie dyrektora budownictwa w sprawie budowy wychodków publicznych, które w przyszłym tygodniu przez przedsiębiorców budowy mają być ukończone i do użytku publicznego oddane. Następnie omawiano obszernie sprawę urządzenia leja miejskiego, a przed stanowczem postanowieniem uchwalono jeszcze raz wydelegować na miejsce komisję dla poduiesionej na posiedzeniu kwestji, i w tym celu wydelegowano do komisji pp. Biborskiego, Beringera, prof. dra Domańskiego, Knausa i dra Staniszewskiego z tem, aby komisja ta jak najwcześniej swe wnioski w tej sprawie przedłożyła sekcji.

Z powodu wylewów Rudawy, pawilon w parku dra Jordana uległ uszkodzeniu, dla tego sekcja uchwaliła przedstawić Radzie m. wniosek o wykonanie potrzebnych napraw. Prócz tego załatwiono wiele spraw drobniejszej natury.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 11 listopada o godzinie 6 wieczorem w Collegium Novum. Na porządku dziennym: 1) Międzynarodowe zasady organizacji szkolnictwa średniego i zastosowanie ich w naszem ustawodawstwie państwowem i krajowem. Ref. prof. Karol Kunz. 2) Andreé i jego podróż do bieguna. Ref. prof. W. Heck.

Klub prawników uchwalił w bieżącym sezonie wydać pięć wieczorków z tańcami w dniach, które w swoim czasie będą podane do wiadomości. Również uchwalono w celu rozbudzenia stosunków towarzyskich otworzyć dla rodzin członków salony klubu w niedziele i święta od godziny 5 popołudniu, poczęwszy od dnia 12 listopada b. r., przyczem klub liczy, że podobna inowacja przychylnie będzie przez członków przyjęta.

Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie donosi nam, że celem omówienia sprawy sprowadzenia zwłok Fryderyka Chopina do kraju, odbędzie się dnia 11 listopada b. r. o godz. 6½ wieczorem, w wielkiej sali ratuszowej lwowskiej publiczne zebranie.

Dyrekcja Stow. kupców i młodz. handl. prosi nas o powtórzenie zaproszenia członków Stowarzyszenia do jak najliczniejszego wzięcia udziału w obchodzie stuletniej rocznicy istnienia handlu pod firmą J. F. Fischer, który rozpocznie się w niedzielę 12-go b. m. o godz. 9 tej rano solennem nabożeństwem w kościele św. Barbary.

Z teatru. Środowe przedstawienie „Hamleta" zapełniło salę teatru miejskiego liczną publicznością, która oklaskiwała artystów, a w pierwszym rzędzie p. Kotarbińskiego (Hamleta), p. Bednarzewską (Ofelję), panią Senowską, oraz pp. Siemaszkę, Milewskiego, Jednowskiego, Romana, Przybyłowicza, Frączkowskiego i Zawierskiego.

Wobec powodzenia, jakiem się cieszy farsa Valabregue'a „Miejsca dla kobiet", będzie ona przedstawioną w nadchodzącą niedzielę zamiast „Obrony Częstochowy" Juljana z Poradowa. Dramat ten grany będzie w niedzielę następną, tj. dnia 19 b. m., to jest w rocznicę oswobodzenia Jasnej Góry od Szwedów, pod wodzą Kordeckiego.

Próby z „Bajki" Schnitzlera w pełnym biegu.

Kłusownik z ulicy Florjańskiej. Jakób Bednarski, złodziej i szupaśnik, został w czwartek rano przez kaprala policyjnego, Hałnchę, pochwycony na gorącym uczynku kradzieży zająca z wystawy p. Fuglewicza przy ulicy Florjańskiej. Bednarski tłomaczył się tem, że mu tego zająca jakiś pan kazał zanieść na kolej!

Obrabowany na Granicy Mannes Schneider, wekslarz, po operacji, dokonanej wczoraj przez docenta dra Rutkowskiego, oprzytomniał. Wskutek tego sędzia śledczy przystąpił do protokołu śledczego.

Pan Rostafiński został wczoraj niby to wybrany na dyrektora kursów Baranieckiego. Statut miasta przepisuje, aby każdy wybór odbywał się kartkami, tymczasem prezydent wbrew statutowi żądał podniesienia rąk i natychmiast bez porachowania głosów oświadczył, że jest większość. Na wiarę trzech radców podajemy, że było przeciwnie, dwóch z nich bowiem twierdzi, że głosowało za p. R. 14, a jeden mówi, że 16 radców. Tak, czy owak, była to mniejszość wobec obecnych na sali 33 radców. W każdym razie przeprowadzenie wyboru było machinacją. Przeciwko nielegalnemu, gwałcącemu przepisy statutu wyborowi został wniesiony protest. Jutro dopiero podamy szczegóły tej nowej sztuki p. prezydenta — nie mamy bowiem dotychczas wiadomości o przebiegu tajnej dyskusji.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne. W piątek dnia 17 listopada o godzinie 6 po południu w sali posiedzeń Rady miejskiej odbędzie się pogadanka na temat: „Wymiar podatku osobisto-dochodowego i jego podstawy". Zagai dr Edmund Udziela, adwokat krajowy.

Wyrok śmierci. Po przeprowadzonej rozprawie karnej, w sprawie Wojciecha Tomery, przysięgli 9 głosami zatwierdzili pytanie główne w kierunku zbrodni morderstwa. Trybunał na mocy werdyktu skazał Tomerę na śmierć przez powieszenie. Obrońca prof. dr Rosenblatt imieniem swojego klienta zgłosił zażalenie nieważności od wyroku.

O teatr lwowski. We wtorek wieczorem obradowała komisja teatralna lwowskiej Rady miejskiej nad ostateczną odpowiedzią pana T. Pawlikowskiego w sprawie ofiarowanego mu objęcia nowego teatru. W odpowiedzi tej na wypadek objęcia teatru we własny zarząd gminy podejmuje się p. Pawlikowski kierownictwa artystycznego za stosowną zapłatą — z tem jednak zastrzeżeniem, że samowładnie zarządzać będzie repertuarem, oraz, że angażowanie personalu zależeć ma wyłącznie od niego, bez prawa ingerencji miasta.

Gdyby miasto zgodziło się na prowadzenie teatru do spółki z p. Pawlikowskim, przystąpi z połową kapitału wkładowego, ale miasto musiałoby oddać bezpłatnie: teatr, oświetlenie i asekurację, ponosić ciężary podatkowe z własnych funduszów, a nadto dać od siebie wyłącznie 20.000 złr. na sprawienie bibljoteki operowej. Oczywiście, że i w tym wypadku zastrzega sobie dyktatorską władzę pod względem repertuaru i składu personalu, a spólnikowi, t. j. gminie miasta Lwowa, pozwala wglądać w rachunki. Wziąłby teatr w dzierżawę, co mu jednak najmniej przemawia do przekonania — ale i w tym wypadku musi miasto dać 20.000 złr. na bibljotekę operową, za bezcen oddać teatr, oświetlenie itd., dodać odpowiednią subwencję i nie mieć prawa do mięszania się w sposób prowadzenia teatru.

Pismo to wprawiło w zdumienie nawet najgorętszych zwolenników p. Pawlikowskiego. Podniesiono wielostronnie na komisji dodatnią pracę dyrektora teatru lwowskiego p. Ludwika Hellera i wyrażono zdziwienie, dlaczego właściwie nie rozpocząć pertraktacyj od tego, który cztery lata pracuje na lwowskiej scenie. Z tego też powodu uchwalono zaprosić go celem zasięgnięcia jego opinji i zdania co do przyszłego prowadzenia nowego teatru, oraz postanowiono zapytać listownie w tej mierze o zdanie pp. St. Koźmiana i Ładnowskiego. Wreszcie uchwalono zwołać ankietę ekspertów, żeby i ta wypowiedziała swoje zdanie w tej mierze.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: „Ogłoszone w kronice *Głosu Narodu* z dnia 7 b. m. Nr. 252 doniesienie z Wieliczki proszę w myśl §. 19 ustawy prasowej sprostować, że nieprawdą jest, jakobym został z urzędu wydalony. Prawdą jest, że zasuspendowany zostałem od czynności w biurze i że na moje żądanie wdrożono dochodzenie dyscyplinarne, którego wyniku należy wyczekiwać. Nie byłem też naczelnikiem działu wekslowego. Z wysokiem poważaniem *Kompit*".

Czytelnia polska w Białej urządza w sobotę, dnia 11-go listopada, wieczorek na cześć Fryderyka Chopina. Program jest następujący: 1. Smetana: Uwertura z opery: „Sprzedana narzeczona", sekstet. 2. Odczyt o Chopinie. 3. Chopin: a) Nokturn op. 9 nr. 2, b) Walc nr. 14. 4. a) Chopin: Zakochana, mazurek, b) Moniuszko: Dumka Zosi. 5. Chopin: Nokturn op. 9 nr. 2, transponowany na kwartet smyczkowy i solo skrzypcowe przez Sarasatego. 6. Liszt: Rapsodje węgierskie nr. 12, fortepian solo. 7. Basler: Pieśni narodowe (czeskie), kwartet smyczkowy.

W Warszawie zapadł w środę o godzinie 1-szej po południu przed trybunałem II-giej instancji wyrok w znanym procesie dra prof. Kosińskiego i dra Solmans, oskarżonych przez rodzinę żydowską o rzekomo nieostrożne postępowanie przy operacji. Prof. Kosiński został uwolniony od odpowiedzialności, dr Solman zaś skazany na pokutę kościelną i surowe napomnienie oraz na zapłacenie kosztów sądowych. Akcja cywilna przysądzona została skarżącym od dra Solmana w sumie 910 rubli.

HUMOR.

Kandydat na miłego szwagierka.

— Proszę pana — rzekł ni stąd, ni zowąd pięcioletni Oleś do młodzieńca, który już był po zaręczynach z jego siostrzyczką — niech pan „zerwie" i nie żeni się z Karolcią.

— A to dlaczego! co ty mówisz, Olesiu?

— A bo jak pan „zerwie", to drugi o nią będzie się starał i przed zaręczynami będę tak samo, jak od pana dostawał ciągle cukierki.

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Wszyscy uwolnieni!!

Lwów 9 listopada.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Po *resumé* przewodniczącego, które się skończyło o godzinie wpół do 4 tej po południu, przysięgli udali się na naradę, która trwała do godziny wpół do 7-mej wieczorem.

W nabitej po brzegi sali oczekiwano wyroku z gorączkową niecierpliwością. Wśród audytorjum znajdowała się pani Szczepanowska, p. Odrzywolski i pp. Wolscy.

Po godz. wpół do 7-mej przewodniczący ławy przysięgłych, inż. Szylewski odczytał werdykt, który brzmiał jak następuje:

1. Co do Eugenjusza Wędrychowskiego.

1. Pytanie główne. Czy Eug. Wędrychowski jest winien, że w latach 1894 do 1897, jako naczelny buchalter gal. Kasy oszcz., w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, bądź sam bezpośrednio, bądź przez trzecie osoby, pofałszował roczne zamknięcia rachunków Kasy, i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd zarząd Kasy, organa nadzorcze i rewizyjne, tudzież publiczność wogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy, z czego, według jego zamiaru, Kasa lub trzecie osoby szkodę majątkową ponad 25 złr., a nawet ponad 300 złr. ponieść miały?

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami: nie.

2. Pytanie główne. Czy Eug. Wędrychowski jest winien, że w kilku ostatnich latach, jako naczelny buchalter Kasy oszcz. w porozumieniu z Fr. Zimą pofałszował książki i rachunki Kasy i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd zarząd Kasy, organa nadzorcze i rewizyjne co do rzeczywistego stanu interesów Kasy, z czego — i t. d., jak w pierwszem pytaniu.

Przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak, 7 zgłosam nie.

3. *Pytanie ewentualne* na wypadek zaprzeczenia pytania 1 i 2, lub jednego z nich. Czy E. W. jest winien, że w ostatnich latach, jako naczelny buchhalter i członek zarządu Kasy oszczędności, firmy protokołowanej, popadłej w pierwszych miesiącach 1899 r. w niewypłacalność, niektóre pozycje w księgach handlowych rozmyślnie w sposób nieprawdziwy przedstawił, bądź sam, bądź za pośrednictwem trzecich osób?

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

4. *Pytanie ewentualne* na wypadek zaprzeczenia pytań głównych 1 i 2, lub jednego z nich i pyt. ewent. 3. Czy E. W. winien, że jako buchhalter Kasy oszczędności, firmy protokołowanej, popadłej w pierwszych miesiącach 1899 w niewypłacalność, swoją uległością przy prowadzeniu ksiąg handlowych tej instytucji dopomógł świadomie zawiadowcy, t. j. dyrektorowi kasowemu Franc. Zimie do rozmyślnego przedstawienia niektórych pozycyj w księgach handlowych w sposób nieprawdziwy?

Przysięgli odpowiedzieli 7 głosami tak, 5 głosami nie.

(Ponieważ do zatwierdzenia winy potrzeba przynajmniej 8 głosów potakujących, przeto i w tym wypadku wina Wędrychowskiego została zaprzeczona!!! *Przyp. Red.*).

5. *Pytanie główne.* Czy E. W. jest winien, że w roku 1892 we Lwowie przez chytre i podstępne przedstawienie, iż papiery wartościowe, służące za podkład rachunku bieżącego nr. 630 w Kasie oszcz. na imię J. Kruszewski opiewającego — sprzeda i uzyskaną gotówkę zużyje na częściową spłatę zaliczek z tego rachunku, wprowadził w błąd b. dyr. Zimę i skłonił go tym sposobem do wydania sobie $4^1/_2$ prc. listów zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego wartości nominalnej 35.000 złr., z czego wedle jego zamiaru Kasa szkodę majątkową ponad 25 złr., a nawet ponad 300 złr. ponieść miała?

Przysięgli odpowiedzieli 2 głosami tak, 10 głosami nie.

6. *Pytanie ewentualne* na wypadek zaprzeczenia pytania głównego 5-go. Czy E. Wędrychowski winien, że w r. 1892 we Lwowie prośbą, obłudnemi przyrzeczeniami, lub poradą, rozmyślnie nakłonił Fr. Zimę, iż tenże powierzone sobie, jako dyrektorowi Kasy oszcz., na podkład rachunku bieżącego nr. 630, na imię J. Kruszewskiego opiewającego, $4^1/_2$% listy zastawne Tow. kredytowego ziemskiego, wartości nominalnej 35.000 złr., bezprawnie zatrzymał?

Przysięgli odpowiedzieli 1 głosem tak, 11 głosami nie.

7. *Pytanie ewentualne* na wypadek zaprzeczenia pytania głównego 5-go i ewentualnego 6-go. Czy E. W. jest winien, że w r. 1892 we Lwowie $4^1/_2$% listy Tow. kredytowego ziemskiego, wartości nominalnej 35.000 złr., powierzone Fr. Zimie, jako podkład rachunku bieżącego nr. 630, na imię J. Kruszewski opiewającego, i przez tegoż Fr. Zimę bezprawnie zatrzymane, od niego przyjął?

Przysięgli odpowiedzieli 7 głosami tak, 5 głosami nie. (Ta sama uwaga, co przy odpowiedzi na pytanie 4-te. *Przyp. Red.*).

8. *Pytanie główne.* Czy E. W. jest winien, że jako buchhalter Kasy, w porozumieniu z Zimą, buchhalterycznem przeprowadzeniem, a nawet i wskazywaniem materjału cyfrowego do asygnat kasowych rozmyślnie był pomocnym, oraz przykładał się do tem pewniejszego wykonania, iż Zima pod podstępnym pozorem pokrywania pozabilansowo strat z weksli nieściągalnych funduszami Kasy, wprowadzał w błąd funkcjonarjuszów, organa nadzorcze i rewizyjne tej instytucji, względnie korzystał podstępnie z ich niewiadomości i podnosił w ciągu lat 1891 do 1897 dla siebie i na własne cele tak z zysków wekslowych, jak i innych funduszów Kasy znaczne kwoty pieniężne, przez co wymieniona instytucja wedle ich zamiaru szkodę ponad 25 złr., a nawet ponad 300 złr. ponieść miała i rzeczywiście poniosła?

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

9. *Pytanie ewentualne* na wypadek zaprzeczenia pytania głównego 8-go. Czy E. W. jest winien, że jako buchhalter Kasy w ciągu lat 1891 do 1897 porozumiał się naprzód z F. Zimą, co do dania mu pomocy i poparcia do spełnienia sprzeniewierzenia, w tem polegającego, iż F. Zima podniesione w powyższym czasie z Kasy tak zysków wekslowych, jak z innych funduszów na cel pokrycia pozabilansowo strat z weksli nieściągalnych, znaczne kwoty, przeszło 50 złr., a nawet przeszło 300 złr. wynoszące, bezprawnie zatrzymał lub sobie przywłaszczył?

Przysięgli odpowiedzieli 7 głosami tak, 5 nie. (Ta sama uwaga, co przy odpowiedzi na pytanie 4-te. *Przyp. Red.*).

2. Co do Stanisława Szczepanowskiego.

10. *Pytanie główne.* Czy St. Szczepanowski jest winien, że w ostatnich kilku latach, w porozumieniu z Zimą, poradą, prośbą lub namową rozmyślnie spowodował i zarządził, iż Zima bądź sam bezpośrednio, bądź pośrednio przez inne osoby, pofałszował księgi Kasy oszczędności i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd zarząd Kasy, organa nadzorcze i rewizyjne co do rzeczywistego stanu interesów w tej Kasie, — z czego wedle ich zamiaru Kasa ta lub trzecie osoby szkodę majątkową po nad 25 złr., a nawet pod 300 złr. ponieść miała?

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

11. *Pytanie główne.* Czy S. S. jest winien, że z końcem roku 1898 we Lwowie, gdy już miał świadomość, iż stan bierny jest wyższy od stanu czynnego — nie zgłosił zaraz sam konkursu w sądzie, ale zaciągnął nowe długi, uiszczał zapłaty i przeważył pokrycia?

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Obecny na sali personal *Słowa polskiego* z p. Nawrockim na czele i inni „klijenci“ Kasy oszczędności wybuchają głośnym okrzykiem radości, któremu wtórują gromada żydów. Słychać głosy: „Brawo Szczepanowski!“ Oklaski.

3. Co do Franciszka Karpińskiego.

12. *Pytanie główne.* Czy Franciszek Karpiński jest winien, że w ostatnich kilku latach we Lwowie w porozumieniu z Fr. Zimą, poradą lub namową rozmyślnie spowodował, iż Zima udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny, naraził Kasę na niewypłacalność, z czego Kasa szkodę jak wyżej, ponieść miała.

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie

13. *Pytanie główne.* Czy Franciszek Karpiński jest winien, że udzielając kredytu w r. 1896 Karolowi Chęcińskiemu, znane sobie przykre i przymusowe położenie tegoż w ten sposób wyzyskał, iż wymówił sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej kredyt biorącego?

Przysięgli odpowiedzieli 6 głosami tak, 6 głosami nie.

14. *Pytanie główne.* Czy Franciszek Karpiński jest winien, że udzielając kredytu w roku 1893 Michałowi Domaradzkiemu, znane sobie i t. d. (jak wyżej pod 13 *Przyp. Red.*)

Przysięgli odpowiedzieli 7 głosami tak, 5 głosami nie. (Ta sama uwaga co przy pytaniu 4-tem *Przyp. Red.*).

15. *Pytanie główne.* Czy Franciszek Karpiński jest winien, że udzielając w roku 1898 we Lwowie kredytu Ottonowi Meidingerowi i t. d. (jak wyżej pod 13 *Przyp. Red.*).

Przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

4. Co do Małci Fuhrman.

16. *Pytanie główne.* Czy Marja Stefanja Józefa tr. im. Fuhrman jest winna, że w zamiarze wyrządzenia państwu szkody w wymiarze sprawiedliwości, słuchana w dniu 13 go maja 1899 roku, jako świadek przez sędziego śledczego we Lwowie, w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zimie i towarzyszom o zbrodnię oszustwa, złożyła fałszywe świadectwo.

Przysięgli odpowiedzieli 4 głosami tak, 8 głosami nie.

Przysięgli lwowscy odpowiedzieli zatem zaprzeczająco na wszystkie 16 pytań!!

O godz. 6 min. 55 wprowadzono obwinionych Fuhrmanównę, Wędrychowskiego i Karpińskiego. Wszyscy obrońcy spieszą demonstracyjnie do Wędrychowskiego i ściskają mu dłoń w dowód czci, jaką mają dla niego. Ponieważ Małcia Fuhrman miała równe prawo do tego objawu czci, przeto niemile była dotknięta, iż ją pominięto przy tej manifestacji. Szczepanowski przez wrodzoną sobie skromność nie przyszedł wysłuchać wyroku, aby nie wywołać owacyj. Obwinionym odczytano werdykt.

O godzinie kwadrans na 7-mą udaje się trybunał na naradę. Powraca z niej po 10 minutach.

Radca Gołkowski ogłasza wyrok, uwalniający wszystkich obwinionych od oskarżenia, a odsyłający poszkodowanych na drogę cywilną.

Obecni na sali żydzi, defraudanci, dłużnicy Kasy oszczędności, redaktorowie i administratorowie *Słowa polskiego* etc. etc., zaczynają klaskać w ręce, ucisza ich jednak przewodniczący.

Przewodniczący Oleński zapytuje prokuratora, czy zastrzega sobie zażalenie nieważności? Prokurator Heyderer odpowiada z naciskiem: Nie! (Sensacja i poruszenie).

Obwinionych: Wędrychowskiego i Karpińskiego, trzymanych dotąd w areszcie śledczym, wypuszczono natychmiast na wolność. Tłumy publiczności oczekiwały wyroku. Kiedy rozeszła się o nim wiadomość, zapanowało powszechne zdumienie. Co do Szczepanowskiego bowiem były zdania podzielone, powszechnie jednak przypuszczano, iż przynajmniej Wędrychowski nie może ujść kary.

Pogłoski, jakoby reprezentacja gminna miasta Lwowa miała obdarzyć dyplomami obywateli honorowych Wędrychowskiego, Szczepanowskiego, Karpińskiego i Fuhrmanównę, dotąd jeszcze nie sprawdzają się....

Ostatnia poczta.

Tarnopol 9 listopada. Do mandatu poselskiego do Rady państwa, opróżnionego przez śmierć ś. p. Rittnera, zgłosili swoje kandydatury: dr Stanisław (?) Maudel (!), radca dworu dr Ćwikliński i grecko-katolicki paroch ksiądz Korubda.

Praga 9 listopada. W Niemieckim Brodzie, przy zebraniu kontrolnem oficer oświadczył, że wypowiedzenie czeskiego słówka „zde“, karane będzie jako zbrodnia więzieniem w fortecy Josephstadt. Mimo tego włościanin ze Strnad odpowiedział na wezwanie słowem „zde“. Oficer kazał go natychmiast uwięzić i odstawić na dworzec kolei, skąd miał być natychmiast odstawiony do Josephstadt.

Tłum zgromadzony okazywał uwięzionemu chłopu entuzjastyczną owację. Na dworcu redaktor miejscowego pisma „Naše Hlasy“, w chwili, kiedy chciał uścisnąć dłoń uwięzionego, został przez konwojującą więźnia armję rażony strasznem cięciem w głowę. Damie, która podawała więźniowi kwiaty, rozpłatano drugiem strasznem cięciem rękę. W mieście niesłychane wzburzenie umysłów.

Rzym 9 listopada. Ogólną sensację sprawia tu wiadomość, że kardynał Parocchi, domniemany następca Leona XIII, zrzekł się zajmowanego od 16 lat stanowiska wikarjusza Rzymu. Kardynał Parocchi reprezentował zawsze w Watykanie filo-francuski kierunek polityczny, stąd też fakt ten niezawodnie przykro będzie odczuty we Francji.

Powody rezygnacji kardynała Parocchi są nieznane. Masońskie dzienniki rzymskie głoszą, że uwolnienie kardynała z tego ważnego stanowiska jest dowodem niełaski Ojca św. Wiadomości te są jednak tendencyjne, a prawdopodobniejszem jest, że kardynał Parocchi mianowany zostanie Vicekanclerzem Kościoła, którą to godność poprzednio piastował kardynał Mertel.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berlin 10 listopada. Biuro Wolffa donosi: Państwo niemieckie zawarło z Wielką Brytanją układ, z zastrzeżeniem zezwolenia Stanów Zjednoczonych, mocą którego wyspy samoańskie, z wyjątkiem Upolu i wysepek sąsiednich, dostają się Niemcom.

Berlin 10 listopada. Sekretarz stanu, Bülow, towarzyszyć będzie cesarzowi Wilhelmowi w podróży jego do Londynu. P. Bülow otrzymał osobiste zaproszenie królowej Wiktorji, co nastąpiło dopiero w dniach ostatnich. Wobec tej okoliczności, podróż cesarza niemieckiego do Anglji, przybiera charakter polityczny. Tutejsze koła urzędowe mniemają zaś, że po układzie samoańskim, Niemcy mogą zająć nieco mniej rezerwowane stanowisko wobec Wielkiej Brytanji.

W Anglji zgodzić się miano na zawarcie tego układu jedynie w tym celu, ażeby zapewnić sobie przyjaźń Niemiec. *Times* wskazują już teraz, że podczas przyszłej wizyty cesarza Wilhelma poruszane będą i polityczne kwestje. Inne dzienniki utrzymują, iż paktem samoańskim rozpoczęła się e r a k o m p e n s a c y j dla Afryki południowej.

Londyn 10 listopada. Kompromis w sprawie wysp samoańskich przyjmuje prasa niezbyt przychylnie. Ministerjalny *Standard* wprawdzie chwali dyplomację Salisbury'ego i powiada, że Samoa były zawsze dla Anglji tylko ciężarem, ale opozycyjna prasa, a w pewnej liuji *Daily News*, podnosi, że Salisbury dał się wyprzeć z archipelagu samoańskiego, a w zamian za to otrzymał bezwartościową wyspę.

Paryż 10 listopada. Wczoraj o godzinie 1 w południe rozpoczął się proces przed trybunałem stanu o knowania patrjotów, antysemitów i monarchistów przeciw Republice. Oskarżonych jest 15. Przewodniczy rozprawie prezydent Senatu, Fallières. Dwustu ośmdziesięciu trzech senatorów zasiada w charakterze sędziów.

Prezydent Fallières zapytuje Derouleda, jakie jest jego zajęcie?

Déroulede odpowiada: „Obrona praw ludu, jestto zajęcie nieintratne, ale zaszczytniejsze od wielu innych!“

Wczoraj odczytano tylko akt oskarżenia, poczem rozprawę przerwano.

Paryż 10 listopada. Wczoraj rozpoczął się przed Senatem ukonstytuowanym, jako trybunał prawny, proces przeciwko rojalistycznym, nacjonalistycznym i antysemickim spiskowcom.

O godzinie 12 w południe zajechał na dziedziniec pałacu Luksemburskiego wóz więzienny.

wiozący oskarżonych: Déroulède'a, Barillier'a. Buffeta, Cailly'ego i Bruneta. Demonstracyj ani wypadków nie było żadnych.

Na murach pałacu Senatu nieznani sprawcy rozlepili w nocy kartki z napisem: „Niech żyje Déroulède!“

Jedynie 500 osobom rozdano bilety wstępu na rozprawę.

Paryż 10 listopada. Przez czas trwania procesu oskarżeni pozostaną w pałacu Luksemburskim. W tym celu podzielono wielką salę biustów w pałacu na 9 cel, z których trzy otrzymają obok siebie Déroulede, Guerin i Buffet, inni oskarżeni zaś umieszczeni zostaną po dwóch w każdej celi.

Paryż 10 listopada. Akt oskarżenia nie wspomina o sprzysiężeniu, lecz tylko o zamachu stanu. Punkt ciężkości zarzutów leży w tem, że rojaliści i członkowie Ligi patrjotów, stali w porozumieniu z antysemitami dla wspólnego działania. Wszystkie te trzy partje działały podłóg wspólnego i z góry obmyślanego planu i w rzeczywistości, jak to stwierdza licznymi dokumentami akt oskarżenia, istniało sprzysiężenie.

Paryż 10 listopada. O godzinie 1 otwarto posiedzenie. Podczas wywoływania świadków wszczął się zgiełk na galerji, który wzrósł zwłaszcza przy wywołaniu imienia hr. Chrystjaniego, bohatera głośnej awantury w Auteuil.

Na galerji zajęło miejsce wielu rojalistów i nacjonalistów, pomiędzy tymi Rochefort, Coppée, Lemaitre i dr. d'Haussonville.

Déroulede zjawił się na sali wsparty na lasce. Senatorowie narodowcy i współoskarżeni, gorąco go pozdrawiają.

Klęski Anglików w Natalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 9 listopada. *Times* donosi z Pietermaritzburga z niedzieli dnia 5 b. m. co następuje: „Wczorajsze pogłoski potwierdzają, że straty nieprzyjaciół w bitwie pod Ladysmith były istotnie znaczne; Boerowie mieli stracić mniej-więcej 1.000 ludzi. Cofnęli się oni na cztery mile w stronę północną od Colenso. Linja kolejowa prawdopodobnie niebawem znowu będzie wolną. I nasze własne straty były bardzo poważne, głównie z powodu zdradzieckiego wywieszenia białej flagi, której Boerowie zwykli tak często używać jako przynęty. Powinniśmy byli raczej ignorować ją. Położenie zmieniło się zresztą stanowczo na lepsze.“

Nadto podaje *Times* o Estcour następującą wiadomość, którą umyślni posłańcy przewieźli z niedzieli wieczór z Ladysmith:

„W piątek ścierał się jenerał Brocklehurst na czele ośmnastego i dziewiętnastego pułku huzarów, nadto kawalerji ochotniczej i jednej baterji konnej artylerji z nieprzyjacielem, którego napotkał na drodze wiodącej do Pietermaritzburga. Boerowie stali obozem i byli zaopatrzeni w znaczną liczbę dział. Jenerał Brocklehurst, otrzymawszy posiłki, wyparł z pozycji nieprzyjaciela i zmusił do milczenia trzy jego działa.

Straty nasze były nieznaczne. Dziś bombarduje nieprzyjaciel miasto. Artylerja jego ma świetną obsługę, nie potrafiła jednak wyrządzić do tej chwili poważniejszej szkody. Jeden z oficerów artylerji Boerów zdołał wcisnąć się pod osłoną białej flagi i w przebraniu woźnicy wozu ambulansowego w mury miasta, celem przekonania się o skuteczności ognia działowego. Nieprzyjaciel odciął nam wczoraj połączenie z naszymi i po za obozem swym ustawił działa w miejscach zakrytych. Trudno je trafić, gdyż Boerowie używają prochu bezdymnego. Dotychczas wymieniono niewiele strzałów i tylko kilka bomb eksplodowało w mieście. Szkody też są nieznaczne. Oblężenie nie jest zbyt silne i skutkiem tego konnica nasza kilkakrotnie mogła niepokoić nieprzyjaciela we własnym jego obozie. Wszyscy żołnierze są dobrej myśli“.

Depesza ta zatem przynosi wieści o położeniu pod Ladysmith aż do piątku włącznie.

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Estcourt co następuje: Wysłany stąd dla zrekognoskowania linji kolejowej pociąg pancerny, spotkał się pod Colenso z nieprzyjacielem. Anglicy poczęli strzelać do Boerów, którzy ze stratami cofnęli się w głąb kraju. Pociąg wjechał następnie do Colenso i zostawiwszy tamże znaczny transport amunicji, zapasów żywności i innych, powrócił tu, do Estcourt.

Londyn 10 listopada. Parowiec przewozowy „Persja“, wiozący na pokładzie swym szwadron Inniskilnyskich dragonów, przeznaczonych dla Afryki Południowej z powodu uszkodzenia maszyny i innych przeszkód, musi zatrzymać się w drodze.

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Oranje-River z dnia 6 b. m. co następuje: Rozchodzą się pogłoski, jakoby oblegający miasto Kimberley Boerowie mieli otrzymać posiłki w sile 2000 ludzi. Ogółem więc liczy nieprzyjaciel pod Kimberley 6000 wojska.

Londyn 10 listopada. Biuro Reutera donosi z Estcourt z d. 6 b. m.: Barnard, właściciel hotelu kolejowego w Ladysmith, przybył tu i doniósł, że Boerowie bez przerwy ostrzeliwają miasto. Położenie Anglików ma być krytyczne.

Londyn 10 listopada. Przybył tu niejaki Barnard, właściciel hotelu z Ladysmith. Opowiada on, że Boerowie mają daleko lepsze armaty, niż Anglicy. Położenie Ladysmith ma być rozpaczliwe. Położenie w Kimberley ma się przedstawiać jeszcze gorzej.

Na bankiecie u lorda majora przemawiał lord Wolseley i zawiadomił zebranych, że wyszeł rozkaz zmobilizowania całej 1 dywizji drugiego korpusu. Rząd jest w stanie w każdej chwili zmobilizować cały drugi korpus.

Przemawiał także lord Salisbury, stwierdzając kompletną harmonję z Niemcami, utwierdzoną przez odstąpienie im wysp Samoańskich. Salisbury stwierdził, że rząd ma zupełne zaufanie do głównodowodzącego w Afryce południowej jenerała Bullera.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 9 listopada. Czwartkowe posiedzenie zaczęło się o godzinie 11 minut 40 przed południem.

Prezydent zawiadamia, że dep. Alfred hr. Coronini złożył mandat poselski.

Dalej zawiadamia prezydent, że oddziały Izby już się ukonstytuowały, poczem ogłasza wynik wyborów do poszczególnych komisyj.

Do komisji dla reformy artykułu czternastego konstytucji weszli z Polaków: Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Dzieduszycki, Kozłowski, Milewski i Dulemba.

Do komisji prawniczej: Rapaport(!), Byk (!), Piliński, Dulemba, Giżowski i Piętak.

Do komisji weterynaryjnej: ksiądz Pastor, Czecz, Włodzimierz Gniewosz, Potoczek, Wielowieyski, dr Olpiński.

Odczytano szereg petycyj w sprawach przemysłowych.

Dep. Stapiński na współkę z deputowanym Petrem Cingrem, socjalnym demokratą z V kurji cieszyńskiej, wybranym przez Niemców przeciw polskiemu kandydatowi, interpeluje w sprawie zatrucia potoku Piotrówka na Śląsku przez odpływy z fabryk br. Larischa.

Z porządku dziennego Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji nad deklaracją Clarego o rozruchach czeskich.

Zabiera głos czeski socjalista dep. Berner. Mowca oświadcza, że socjaliści stawiają wniosek, aby Izba wybrała osobną komisję dla zbadania sprawy rozruchów na Morawach. Berner przemawia blisko cztery godziny, w sposób rozwlekły i dwuznaczny. Chcąc salwować swoją popularność wśród odwracającego się coraz bardziej od socjalizmu czeskiego ludu, Berner udaje, że obudziło się w nim czeskie serce. Przyznaje on, że w opłakanych stosunkach morawskich Czesi czasem bywają uciskani przez Niemców, i że zniesienie rozporządzeń językowych mogło rozgoryczyć lud czeski (Głosy Czechów: „A wszakżeż wy z powodu wydania tych rozporządzeń szturmowaliście prezydjum i wywoływaliście rewolucję w parlamencie!)

W ciągu swojej mowy dep. Berner przystępuje do sprawy mordu w Polnej. Wszystkiemu są winni antysemici, którzy wywołują rozlew krwi. Robią oni taki gwałt o zamordowanie jakiejś tam dziewczyny w Polnej, a milczą o masowem mordowaniu robotników socjalistycznych.

Berner twierdzi, że tych robotników jest 364 i zapewnia, że połowa tych ofiar, to żydzi. (Wesołość). W roku 1885 w kopalni Nordbahnu miano pozbawić życia 17 robotników przez to, że choć można ich było ratować, to jednak przez wzgląd na całość kopalni, postanowiono ich poświęcić. Gdy wynoszono trupy, jeszcze jeden z nich był żywy. Dlaczego o tem nie mówicie?

Dep. Bielohlavek: „Bo nas wtedy tu jeszcze nie było!“ Dep. Berner: „A gdzieście byli?“ Dep. Bielohlavek: „A tam, gdzie i pan! I pana przecież tu nie było!“

Miesza się do dyskusji Resel. Dep. Prohaska woła: „Milcz głupi czeladniku krawiecki!“ Dep. Resel do Prohaski: „*Du bist ein dummer Kerl*“. Dep. Prohaska zbliża się do Resia z odwiniętą ręką. Dep. Steiner potrąca jednak Prohaskę i Resel „tak uszedł ciosu“.

Po przerwie, wywołanej wymyślaniami, dep. Berner mówi dalej. Wylicza wyzyskiwaczy morawskich. Okazuje się z nazwisk, że połowa ich, to żydzi.

Dep. Bielohlawek woła: „Idź pan to opowiedz na naszych zgromadzeniach. Będą pana słuchać z zainteresowaniem“.

Dep. Prohaska: (do socjalistów). Wy nie jesteście robotnikami! Wy żyjecie tylko z grosza robotniczego.

Dep. Resel: *Prohaska ist ein gemeiner Kerl!*

Dep. Berner wywodzi, że partja chrześcijańsko-społeczna na Morawach jest identyczna z partją katolicką. Partja katolicka zaś popiera żydów wszędzie, gdzie może.

Dep. ks. Stojałowski: Poco szukać Moraw! Patrzcie, oto Fischer i Pastor w Kole polskiem wysługują się żydom!

Dep. ks. Pastor (wzburzony, podchodząc ku ks. Stojałowskiemu): Gdybyś pan nie był w sutannie, dałbym panu odpowiedź, jaka mu się należy. (Członkowie Koła polskiego powstrzymują ks. Pastora).

Dep. Berner twierdzi, że katolicy morawscy biorą udział w żydowskich obrzędach, a żydzi w katolickich uroczystościach. Żydzi mieli grać główną rolę w uroczystościach ku czci Prokopa!

Dep. Brzeznowski: Przecież Prokop nie był obrzezany!

Dep. Berner twierdzi dalej, że księża katoliccy popierają systematycznie wyzyskiwaczy żydowskich. Katolicy żydowscy po Białej Górze ogłupili lud czeski i wydali go na łup fabrykantów, między którymi oczywiście zdarzają się niekiedy i żydzi.

Następnym mowcą jest dep. Türk. Türk polemizuje z Zaczkiem, obsypuje Czechów obelgami. „Nie my — woła Türk — ale wy konspirujecie przeciw państwu“. (Huczna wesołość). Türk nie rozumie, dlaczego obecny rząd nazywany jest gabinetem Schönerera. (Głosy czeskie: „Wszak pan osłaniałeś Kindingera!“). Rząd ten właśnie odizolował nas, Schönerjanów, od innych Niemców i uczynił inne stronnictwa lojalnemi, nadał im *Hoffähigkeit!* W końcu mówi Türk o morderstwie rytualnem. Oświadcza, że nie należy do radykalnych antysemitów. Trudno wszystkich żydów obwiniać o mord rytualny. Każdy jednak, trzeźwo patrzący widzi, że istnieje sekta żydowska, spełniająca takie morderstwa. W końcu mówi Türk o stosunkach narodowych czesko-niemieckich i woła: „Nie chcemy pogodzić się z Czechami i nie pogodzimy się!“

Po mowie dep. Türka, o godzinie 3, prezydent przerywa posiedzenie. Następne posiedzenie w czwartek wieczorem, specjalnie dla sprawy zapomóg głodowych. Posiedzenie wieczorne potrwa bardzo krótko.

Wiedeń 9 listopada. Komisja parlamentarna Koła polskiego udzieliła dzisiaj odpowiedzi na warunki, pod którymi polscy posłowie liberalno-ludowi i antysemiccy chcieli wstąpić do Koła. Komisja oświadcza, że warunków tych nie przedstawi Kołu, ponieważ zniosłyby one zasadę solidarności Koła polskiego.

Komisja wykonawcza prawicy uchwaliła, aby prawica głosowała za zniesieniem stempla od kalendarzy i pism drukowych. Jedynie katolickie stronnictwo zastrzegło sobie decyzję, i odbywa w tym celu dziś posiedzenie.

Wiedeń 9 listopada. Ogłoszono oficjalnie obliczenie obu rządów monarchji, mające stanowić klucz dla ustanowienia stosunku kwoty na wydatki wspólne. Według obliczeń rządu austrjackiego stosunek ten wynosić ma dla Austrji 62·43%, dla Węgier 37·57%. Według obliczeń rządu węgierskiego dla Austrji stosunek ten wynosić ma 69·77%, dla Węgier 30·23%. Obliczenia zatem węgierskie chcą zmniejszyć jeszcze o 1·13% obecnie opłacany przez Węgry udział kwotowy. Różnica obliczeń obu rządów wynosi zatem blisko 8%. Wobec tego można wnosić, że obrady wspólnej deputacji kwotowej, nie doprowadzą do żadnego rezultatu.

Wiedeń 10 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla kontroli długów państwa zapadła wczoraj sensacyjna uchwała, świadcząca, że prawica traktuje na serjo swój charakter opozycyjny. Do komisji należy 2 Niemców z lewicy, z prawicy zaś dr Fuchs, Włodzimierz Kozłowski i Błażek. Rząd prosił komisji o zezwolenie na wydanie do dyspozycji rządu 59 miljonów, przeznaczonych na regulację waluty a w szczególności na wykupno not państwowych. Komisja większością 3 głosów przeciwko 2 odmówiła rządowi wydania tej kwoty. Dwaj Niemcy z lewicy także nie głosowali za bezwarunkowem wydaniem tej kwoty, ale dodali zastrzeżenie, że „kwota może być wydana, jedynie na wypadek nieuniknionej potrzeby“. Wniosek bezwarunkowego odmówienia wyszedł od dep. Wł. Kozłowskiego.

Wiedeń 10 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu parlamentu dep. Leopold Steiner składał referat o przedłożeniach rządowych i wnioskach poselskich w sprawie zapomóg z powodu nędzy. Izba wnioski referenta uchwaliła. Następue posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Wiedeń 10 listopada. Wczoraj odbyło się pierwsze zgromadzenie austrjackiej deputacji kwotowej. Wybrano komitet ściślejszy, do którego z Polaków wszedł Jaworski, z Czechów Forszt.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.